Rok V. Nr 3—4.

HARCMISTRZ

KWARTALNIK INSTRUKTORSKI

ORGAN NACZELNICTWA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Warszawa-Kraków. Grudzień 1922

Z Rady Naczelnej.

Zjazdy Naczelnej Rady Harcerskiej zajmowały się dotychczas niemal wyłącznie sprawami formalnej, organizacyjnej natury, co dziwić nie powinno gdy się zważy, że przeżywaliśmy kilkoletni okres reorganizacji naszego — nie tylko Związku — ale nawet ruchu całego. Z wyjątkiem I-go zjazdu (9—11 lutego 1919 r.), który otwierał referat o ideowych i metodycznych podstawach harcerstwa polskiego, porządek dzienny wypełniały projekty statutów i regulaminów, a myśl programowa ledwie tylko we wnioskach rozmaitych znajdowała sobie ujście, — zazwyczaj dość dorywczo wysnuwanych i rzadko kiedy dlatego głębiej w życie harcerstwa i rozwój ruchu sięgających.

Wreszcie jednak uporano się z formalną budową organizacji na tyle, że można było pomyśleć o takim zjeździe dostojnego grona, któryby był poświęcony „przedewszystkiem sprawom zasadniczych podstaw i metodyki Harcerstwa". Rzecz się stawała tem więcej aktualna, że z jednej strony widoczne było słabe zrozumienie nieraz bardzo zasadniczych podstaw ruchu — n. p. wszędzie gdzie „wolnoharcerskie" powiewy znajdowały uznanie, — z drugiej zaś metodyczne braki naszej pracy wysuwały się na czoło wszystkich innych, grożąc zwichnięciem zdrowego kierunku całego polskiego harcerstwa.

Zjazd ten (dwunasty z kolei) odbył się w dniach 20—22 sierpnia 1922 w obozie koło Kazunia Polskiego (pod Modlinem), gdzie zorganizowano kurs instruktorski chorągwi warszawskiej i gdzie po ukończeniu zjazdu N. R. H. odbyła się trzecia odprawa komendantów, zorganizowana przez G. K. M. — Pewna ilość komendantów wzięła udział w obradach N. R. H., jak znowu niektórzy z członków N. R. H. pozostali na odprawie, która też stanowiła jakby dalszy ciąg tych samych obrad.

O „genezie i podstawach ideologji skautingu i harcerstwa" mówił dr T. Strumiłło. W konsekwencji jego wywodów przyjęto po dyskusji następującą rezolucję, określającą owe podstawy:

(I.) „Z refleksji nad genezą i ideologją ruchu skautowego wypływa postulat uznania przez wszystkich pracowników harcerskich szeregu pewników ideowych jako wspólnych założeń filareckich[1]) wychowawczej pracy Harcerstwa Polskiego. Pewnikami takiemi są:

[1]) Jeżeli kogo ten termin tu zdziwi, niech przeczyta artykuł wstępny w ostatnim numerze „Harcmistrza" z roku 1919 „o filaretyźmie" str. 113—114 *(przyp. Red.)*.

1. Że jesteśmy dziećmi Jedynego Boga i z naszego Synostwa Bożego winniśmy wyciągać wszystkie konsekwencje — zgodnie z Chrystjanizmem.

2. Że życie całe oddać chcemy w służbę Ojczyźnie — w żarliwym wysiłku zrealizowania harmonijnego rozkwitu wszystkich w Narodzie, a zwłaszcza w Duchu Narodowym złożonych zdolności i możliwości.

3. Że drogę do tego otwierać musi moralne podniesienie i utwierdzenie jednostki w ciągłem dążeniu do spotęgowania dzielności jej charakteru.

4. Że doskonalenie jednostki zmierzać ma do jej uspołecznienia, to jest wyrobienia umiejętności współżycia i współdziałania z innemi we wszystkich formach społecznego ustosunkowania.

Uznanie tych pewników musi się stać z jednej strony podstawą budowy konsekwentnej całości przekonań filareckich harcerskiej rzeszy, — z drugiej wskaźnikiem i korektywą dla praktyki życiowej każdego z nas“.

Przyjęcie (jednomyślne) tej rezolucji uznane być musi za ważny krok ku niedwuznacznemu określeniu, czem ideowo jest Harcerstwo — i ku wykreśleniu granic, poza któremi nie może być harcerstwa, choćby było przywiązanie do wielu poszczególnych składników życia harcerskiego.

Jak w Anglji warunkiem przynależności do organizacji skautowej dla człowieka dojrzałego jest jego zupełna zgoda na podstawy ideowe podręcznika „Scouting for boys“, tak u nas takim warunkiem odtąd być musi zgoda na wyżej podaną rezolucję.

Drugi ważny referat wygłosił dh. St. Sedlaczek p. t. „Postulaty i zasady harcerskiego systemu wychowawczego“ z koreferatem dhny O. Małkowskiej: „Jak prowadzić pracę?“.

Następujące rezolucje i wnioski przyjęto w związku z temi tematami:

(II.) „Wzywamy pracowników harcerskich do głębszego poznania i konsekwentnego stosowania zasad wychowania harcerskiego, a mianowicie: *a*) systemu zastępowego — *b*) kierownictwa drużyn przez dojrzałych drużynowych — *c*) szczeblowania zdobywanych rezultatów — *d*) jaknajszerszego stosowania życia obozowego, *e*) wyzyskania wzorów tkwiących w postaciach patronów drużyn — *f)* rozwijania twórczości i pomysłowości w urządzaniu izb i obozów“.

(III.) „Zalecamy pracownikom harcerskim świadomą pracę nad zbadaniem, poznaniem młodzieży. Należy zwłaszcza:

A) zwrócić uwagę na *a*) składniki duszy młodzieńczej, ich rozwój, ugrupowanie i wzajemną zależność, *b*) części składowe wszechstronnego rozwoju, który harcerstwo mieć musi na oku, w czem dużą korzyść oddać mogą tabelaryczne zestawienia, podane w różnych książkach Naczelnego Skauta („Aids to Scoutmastership“, „Wolf Cubs Handbook“),

B) przeczytać: 1. Dr. T. Jaroszyńskiego „*Rozwój psychiczny dziecka*“ (str. 206—241 dzieła zbiorowego „Hygjena Szkolna“ wydanego przez Dr. St. Kopczyńskiego w Warszawie u Arcta w r. 1921), 2. W. James'a *Pogadanki psychologiczne* (wyd. w Warszawie u Arcta w r. 1918).

C) próbować notować i zestawiać własne spostrzeżenia na wzór tabelek, o których wyżej była mowa“.

(IV.) „Wskazówki dhny Małkowskiej winny być zebrane w treściwym artykule w „Harcmistrzu“ [1]) i rozpowszechnione także w osobnych odbitkach we wszystkich środowiskach i drużynach“.

[1]) Patrz następny numer *(Przyp. Red.)*,

W dalszym ciągu zajęła się N. R. H. obecnym stanem Harcerstwa, charakteryzowanym przez pracowników obu Gł. Kwater oraz obecnych przedstawicieli oddziałów i okręgów.

Trwamy jeszcze w okresie przejściowym, bo nie przebudowaliśmy wszystkich okręgów na oddziały i nie wszystkie oddziały posiadły prawdziwie sprawne zarządy. Stały postęp jest widoczny, ale gdy sprawność chłopców i dziewcząt w drużynach bywa bardzo dobra, nie można tego powiedzieć o siłach instruktorskich, zwłaszcza męskich, a także o ogniwach organizacyjnych. Należy ożywić bezpośrednie stosunki komend i drużyn, a także zarządów oddziałów i kół przyjaciół. Zasadniczą rzeczą dla organizacji jest zdobyć w oddziałach oddanych sprawie prezesów i sprawnych płatnych sekretarzy. Wielkie znaczenie mają objazdy z centrali, ale ta nie może należycie funkcjonować wobec stałego braku pieniędzy, a niestety zarządy oddziałów i koła przyjaciół bardzo słabo poczuwają się do obowiązku świadczeń na centralę.

Szkolenie instruktorów jest dziś naczelną naszą troską. 8 kursów instruktorskich męskich i 10 żeńskich ubiegłego lata wykazały sporą ruchliwość i inicjatywę, trzeba będzie jednak sięgnąć po dojrzalsze doświadczenia i pogłębić nasze metody kursowe,

Niedziw, że wobec braku instruktorów życie drużyn wiele pozostawia do życzenia; dużo o tem umiał powiedzieć dh. T. Maresz. Wszędzie prawie rozstrzyga linja najmniejszego wysiłku, zadużo „życia towarzyskiego" a zamało tężyzny, choć wzrosło ostatnio znacznie zbliżenie do przyrody i rozmach sprawnościowy. Fatalnie działa brak kontroli społecznej i mała odpowiedzialność osobista komendantów; należałoby usunąć kolegjalność komend, a usunęłoby się główny powód biurokracji harcerskiej.

Atmosfera obozowa sprzyjała nadzwyczajnie harmonji wśród obradujących. — Szkoda, że bardzo wielu członków N. R. H. brakowało, a i prezesi oddziałów nie przybyli. Czyż zawsze zwalać się będzie brzemię odpowiedzialności za sprawę tak wielką na tak szczupłe grono osób, upadających poprostu pod ciężarem obowiązków?

„LUTYCTWO"

Było to w r. 1916, podczas instruktorskiego kursu harcerskiego w South Bend, w Stanie Indjana (Am. Płn.). Kurs prowadził śp. Andrzej Małkowski i jak sam się wyrażał miał na tym kursie „kwiat harcerstwa polskiego" Stanów Zjednoczonych. Mimo to kurs ten uwidocznił bardziej jeszcze niż poprzednie, potrzebę rewizji ideału i metod harcerskich. Przeżywaliśmy w duszach kryzys harcerskiego „być albo nie być".

To co dokoła nas harcerstwo ludziom dawało, to była zwykle tylko zewnętrzna etykieta; czasem wywołało jakiś zamaszysty giest, lecz naogół ograniczało się do wyrobienia płytkiego dyletantyzmu; w głąb duszy najczęściej nie wnikało, człowieka nie przetwarzało. A tego przecież chcieliśmy. Andrzej też chciał, żeby harcerza można było poznać nie po mundurze, ale po życiu, po zachowaniu się jego w domu, w szkole, na ulicy, żeby harcerstwo wybijało na duszy niezatarte piętno, w myśl powiedzenia angielskiego „once a scout — always a scout" (gdy raz skautem, to już na zawsze).

Tymczasem młodzież tylko harcowała. To były harce, popis na po-

kaz, czasem jakaś sztuczka brawurowa... i nic więcej. I właśnie podczas owego kursu instruktorskiego zaczął się w duszy Andrzeja krystalizować obraz polskiego harcerstwa taki, jakim ono być powinno. Zrozumiał on, że cechą harcerza polskiego musi być nie spryt detektywa, nie brawura harcownika, ale dzielność i tężyzna męża, zaradność i wytrwałość we wszystkich poczynaniach. Więc nie skaut-wywiadowca, nie harcownik miał być ideałem chłopaka, lecz coś więcej. Sama nazwa organizacji, nazwa jaką się chłopak miał szczycić powinna była ten ideał określać.

I w istocie, w jakiejś chwili proroczej znalazł ją Andrzej. Lutyctwo oto nazwa, która wyraża tężyznę, dzielność, hart, lutość — te cechy, które chcemy w młodzieży naszej wyrobić. Pozatem nazwa ta przenosi nas myślą w czasy Lutyków, Wilców, Sorabów, Polan, gdy praojcowie nasi w borach odwiecznych żyli, z łuków do zwierza strzelali, kupalne ognie palili. Z tych czasów czerpać nam pomysły i natchnienie do zabaw i ćwiczeń „lutyckich“, a nie od zamorskich Indjan czerwonoskórych.

Dziś bardziej, niż kiedykolwiek potrzeba nam dłoni silnych, serc czystych i charakterów prawnych, lecz tych nie wyrobią teoretyczne gawędy, przeglądy, wystawy — jeno prawdziwe lutyckie życie, leśne życie.

Takiego życia chciał Andrzej dla polskiej młodzieży, w takim życiu chciał ją rozsmakować. Nie danem mu było zamysły swoje w czyn wprowadzić, lecz myśl swoją, myśl wielką i piękną nam dał. „*Jeśli nie wrócę*“ — mówił na wyjezdnem do Francji w jesieni 1918 roku — „*zawieź im „lutyctwo“ jako ostatni mój dar*“.

Długo się wahałam, czy już mam się tym darem podzielić z Wami; czekałam na stosowną chwilę.

W harcerstwie naszem tu w Polsce widziałam z jednej strony brawurowe bohaterstwo wielu jednostek, czy to na polach bitwy, czy pod bolszewikiem, z drugiej — życiowe niedołęstwo, ślamazarność, ględzenie, dyletantyzm, ale pracy twórczej, ciągłej, prawdziwej tężyzny znalazłem zastraszająco mało. Nie łudźmy się, harcerstwo stoi dziś nad przepaścią. Lecz ratować je jeszcze można i trzeba.

Wierzę w polską młodzież, wierzę w tężyznę jej ducha; jeśli harcerstwo po blisko 12 latach istnienia nie spełniło swego zadania, to nie materjał winić trzeba, lecz sposób jego wychowania. Najlepsze nawet drzewo na jałowym gruncie nie obrodzi. Cóżeśmy dawali naszej młodzieży przez te wszystkie lata? Czyśmy otwarli przed nią pole dla jej wrodzonej twórczości? Czyśmy tę twórczość w niej budzili, rozwijali? Czyśmy otworzyli przed nią ten świat jedyny, w którym każdy młody naprawdę czuje się „u siebie“, świat odkryć, przygód, ciekawych wypraw, tajemnic, ten świat leśny, świat lutycki? Na szczęście nie mamy jeszcze w Polsce takich miast-potworów, z których chcąc się wydostać trzeba kilka godzin przepędzić w kolei; mimo to drużyny nasze większość swych zbiórek odbywają w izbach! Dawni Lutycy nie miewali wykładów terenoznawstwa, pierwszej pomocy, pionierki, nie mieli map, kompasów, zegarków, lecz w puszczy czytali, jak my dziś na mapie. Dla nich znakami topograficznemi były tropy zwierząt, kształt drzew, kierunek wiatru. Oni wiedzieli, jak zwierza cicho podejść, jak rybę ułowić, jak łódź zbudować, jakiem zielem ranę wygoić, jak sobie bezpieczne schronisko w borze wybudować. Nasi harcerze marnymi by się ciurami okazali nawet wobec najmniejszych lutyckich niedorostków.

Cóż z tego, że nasz harcerz umie różne węzły wiązać, kiedy, gdy go z linką poślemy po drwa do lasu, to tylko linkę splącze a drwa rozsypie? Cóż z tego, że go uczymy terenoznawstwa, że umie mapę czytać jak książkę, kiedy nie potrafi po raz przebytej lasem drodze powrócić do domu bez błądzenia. Rzeczy, których uczymy się, dobre są, lecz trzeba ich uczyć w stosownem miejscu i w stosownej porze. Postępujemy zupełnie tak, jakbyśmy komuś przez szereg lekcyj wykładali teorję pływania i cieszyli się, żeśmy człowieka pływać nauczyli. Ów człowiek, choćby całą teorję jaknajlepiej umiał na pamięć, gdyby wpadł do wody, toby utonął.

Tak się dzieje z naszymi harcerzami. Dość przypatrzyć się naszym kursom, obozom. Ciekawam, ilu znalazłoby się harcerzy, którzy po skończonym kilkutygodniowym obozie umieliby wskazać każde gniazdo ptasie w promieniu choćby tylko 200 m, każdą zajęczą, krecią, czy borsuczą norę, i opowiedzieć coś z podpatrzonych szczegółów życia tych mieszkańców lasu, o ich żerowiskach, zwyczajach, pracach itd. Ale na takie obserwacje trzeba czasu, a w obozie jest ścisły podział godzin, są odprawy, musztry, wykłady, ćwiczenia itd. Słowem, jest rutyna szkolna, jest chroniczne przeludnienie (obóz powinien liczyć 15—24 uczestników), jest wszystko — tylko nie życie leśne, życie lutyckie.

A wyglądem swym zewnętrznym, urządzeniem, czy nasze obozy dorównywują choćby legowiskom zwierzęcym? Spojrzmy na krecie nory, na mieszkania os czy mrówek, na gniazda ptasie, — zobaczymy, że tam jest i wygoda, i schludność, i piękno. Czyż wobec tego człowiek, pan wszelkiego stworzenia na ziemi, ma mieć mniejsze wymagania?

Życie lutyckie, życie leśne nie jest łatwe, i trzeba się go uczyć ustawicznie, a co najpiękniejsze, że się go nigdy nie możemy nauczyć do ostatniej kropki, bo choćbyśmy życie całe spędzili wśród przyrody, ucząc się od niej mądrości, to jeszcze zobaczymy, jak mało umiemy i jak wiele pozostaje do nauczenia się.

Musimy przeciwdziałać nienaturalności, sztuczności, jaka cechuje życie dzisiejszych ludzi. Chcemy przecie wychować typy dzielne, zdrowe, rzutkie, czynne — a tego ani gawędy ideowe, ani wykłady ze specjalnych działów harcerskich nie osiągną. Bo nic nie daje tyle hartu, zdrowia, pogody i mocy, co prawdziwe leśne życie, życie wśród przyrody.

Przyrodą niczego w bawełnę nie obwija, nie traktuje nas przez rękawiczki, jest zawsze prosta i szczera. Dobrze to robić *croquis* lub model szałasu czy mostu w ogrzanym, suchym pokoju, ale znaleźć się wśród lasu bez drogi, gdy woda za kołnierz się leje, a żołądek o swoje prawa się upomina, albo patrzeć jak wiatr na szczapy rozrywa świeżo wybudowany szałas, w którym miało się za chwilę znaleść upragniony odpoczynek — to są lekcje nie łatwe. Takie jednak lekcje najlepiej uczą owej tężyzny i hartu, których nam tak bardzo potrzeba.

To prawda, że praca szkolna pochłania mnóstwo czasu i nie pozwala naszej młodzieży na wiele wycieczek. Mamy jednak długie wakacje letnie, które młodzież nasza powinna spędzać w obozach, w „lutyckich“ obozach. Pozatem każda zbiórka drużyny powinna się odbywać na dworze, bo izba jest dla lutyka ucieczką tylko przed wielką słotą. A i ta izba powinna na sobie nosić cechy lutyckie, leśne. Namiot rozbity, pniaki w półkrąg ustawione dokoła stosu choćby fikcyjnego, ognisko, akwarjum, ciekawe okazy pa-

proci w skrzynkach, szkice z borów, zdjęcia z życia zwierząt, wreszcie narzędzia obozowe własnego wyrobu, totemy charakteryzujące daną drużynę czy zastęp, oto urządzenie izby lutyckiej — nie stoły, krzesła, firaneczki, i pająjczki. Tężyzny nam trzeba, hartu, męstwa, lutyctwa.

Lecz nie łudźmy się, że zmiana nazwy organizacji wystarczy, by zło dzisiejsze z niej usunąć. Gdybyśmy dzisiaj wszystkich harcerzy przezwali lutykami, jeszczebyśmy ich tem samem nie zrobili lutymi, dzielnymi, mężnymi. Harcującej młodzieży pozostawmy nazwę harcerzy, a tylko tych, którzy naprawdę dociągają się do ideału lutyckiego, którzy tężyzną fizyczną i duchową sumienną pracą, umiejętnością lutyckiego życia wśród przyrody wykażą, że na nowe zasługują miano, tych nazwijmy lutykami. Pozatem *nazwą „harce" zastąpmy dzisiejszą nazwę „zloty"*, będzie to nazwa stosowniejsza, dobrze określająca istotę rzeczy, boć przecie najważniejszym momentem zlotu jest popis, harcowanie.

Lutyckie życie, leśne życie — to nam Polakom nie nowina, sprobujmy go tylko, zachłyśnijmy się niem choć raz, a już nas nic od niego nie odżenie. Bo nie wyrożumowane teorje, nie hygjeniczne nakazy wieść nas ku niemu będą, ale głos krwi. Wszakżeśmy z pokolenia leśnych ludzi — słowiańskich plemion, i ojce naszych ojców nie korsarzyli na morzu, nie urządzali wypraw zbójeckich na bezbronnych sąsiadów, jak to wówczas czyniły ludy Zachodu. Nie, oni zwierza w borze tropili, na ryby sieci stawiali, barcie w borach zakładali i gazdowali sobie tak w najniedostępniejszych kniejach, po jeziorach, oczeretach.

Bogu chwała, że Polskę stać jeszcze na takie życie. Jeszcze borów mamy dostatek i jezior nam nie brak ani łąk rozległych, ni gór niebotycznych, w których życie prawie dziewicze. Tam naszą sprowadźmy młodzież. Ani biurokracja austrjacka, ani sztywny militaryzm pruski, ani anarchizm bolszewicki p o l s k i e g o typu nie wychowa. Polska młodzież polskich musi mieć wychowawców. Pozwólmy polskiej ziemi, przyrodzie polskiej do polskiej przemówić młodzi. To najgodniejszy wychowawca i najmędrszy, wychował on najtęższe pokolenia naszego narodu. Niech przemówi i dziś do naszej młodzi, niech przemówi pięknem rozzłoconych zbożem pól, modlitwą borów, majestatem gór, a choćby i wichrem i po plecach zacinającą ulewą i labiryntem krętych ścieżek leśnych, gubiących się w ciemnościach nocy, niech przemawia, niech uczy, a szeregi niezdarnych młodzików-harcerzy rzednąć zaczną, bo w ich miejscu staną zdrowe, dzielne, wytrwałe zastępy lutyków. *Olga Małkowska.*

Ćwiczenie wzroku.

Statystyki zdrowotne wszystkich krajów wykazują, że krótkowzroczność jest najwięcej rozpowszechnioną chorobą wieku szkolnego. — Z roku na rok zwiększa się liczba krótkowidzów; im wyższa klasa, tem ich jest więcej, przy zwiększonych wymaganiach wzrokowych rośnie też i ich liczba; mnóstwo ich jest w szkołach miejskich, nie brak i na wsi. Przyczyn tego stanu wiele. — Oczywiście w pierwszym rzędzie powodują go warunki otoczenia, w jakich młodzież spędza długie godziny czy to w szkole, czy przy warsztacie, czy w domu: złe lub niedostateczne oświetlenie pola pracy, zbyt małe oddalenie przedmiotu od oka, lub też trzymanie go długi czas przed oczami, choćby w nie zamałej, lecz

w każdym razie bliskiej odległości, i to szczególniej przy wrodzonej, a więc odziedziczonej dyspozycji w tym kierunku — przedewszystkiem tę wadę wywołują lub dane zboczenie potęgują. Lecz to nie wszystko. Doświadczenia wykazały, że nawet najdalej idąca poprawa stosunków pod tym względem, choć dała pewne dodatnie wyniki, nie była w stanie powstrzymać „psucia się“ wzroku u młodzieży, i to nawet u tej, która ze wzrokiem normalnym wstąpiła w mury szkolne. Są więc j e s z c z e i n n e przyczyny, wywołujące krótkowzroczność. Inne doświadczenia wykazały nadto rzecz ciekawą, bo brak stosunku między podmiotowem badaniem siły wzrokowej a przedmiotowem badaniem oka przyrządami lekarskiemi: oto subjektywne badanie stwierdzało krótkowzroczność a objektywne w wielu wypadkach wzrok normalny, a czasem nawet pewien stopień dalekowidztwa. Trafiało się to u ludzi mających ustawicznie przedmiot pracy blisko oka. Jestto zatem niejako złudna krótkozwroczność, która z czasem może przejść w faktyczną.

Gdzież więc tkwią te inne przyczyny tego stanu? Poprostu w tem, że środowisko, w jakiem żyje młodzież — przedewszystkiem miejska, uniemożliwia ćwiczenie oka, to jest rozszerzanie granic jego bystrości. Jak inne narządy mogą być przez umiejętne ćwiczenia poniekąd udoskonalone t. j. granice ich sprawności rozszerzone, tak samo można wyćwiczyć i oko, czyli spotęgować jego bystrość. Tymczasem młodzieży miejskiej brak do tego sposobności. Można oko ćwiczyć i bezwiednie, lecz jak to robić w murach miejskich? Każdy z okna swego mieszkania widzi tylko front przeciwległej kamienicy; na ulicy patrzy na twarze przechodniów, — im ruch większy, tem więcej trzeba skupiać wzrok na przedmioty bliskie, wyjątkowo poleci wzrok na chwilę dalej, — lecz za moment zamknie dal jakiś budynek, drzewo itp. Ustawicznie patrzy się na przedmioty bliskie, ciągle bliskie, prawie niema sposobności utkwienia wzroku gdzieś w bardzo oddalonym przedmiocie i spłaszczenia soczewki ocznej do możliwych granic, w których się jeszcze przedmioty lub ich szczegóły rozróżnia. Oko do tego się przyzwyczaja, granice akomodacji stają się szczupłe i wkońcu normalne oko poczyna dobrze widzieć tylko w małem kole, gdy w innych warunkach świetnie by widziało w kole stokroć większem.

Że tak jest istotnie, dowód w tem, że przy odpowiednich ćwiczeniach wzrokowych oko, wykazujące powyżej wspomnianą złudną krótkowzroczność, traciło ją nieraz w zupełności — a w każdym wypadku krótkowzroczności nabytej wzrok kolosalnie się poprawa.

Bystry wzrok to tak wielki skarb człowieka, że planowe ćwiczenia oka powinny być wcielone w program szkolny, a w ostateczności dana być przynajmniej winna sposobność do bezwiednego ćwiczenia wzroku przez wycieczki w teren, gdzie wzrok leci hen w dal, gdzieś w obce mu zazwyczaj, dalekie horyzonty.

Harcerstwo to tak wspaniały system wychowawczy, że pod jakimkolwiek kątem widzenia go się rozpatruje, wszędzie odkrywa się dziedziny czy to fizycznej, czy etycznej natury, — które niejako uzupełniają braki istniejącego wychowania i metodą prostą dają osiągać bardzo wiele. Tak i w tym wypadku. Gdzież i jakie systemy ćwiczą zmysły w tak potężny sposób jak harcerstwo? — Gdzie tkniesz, czy sygnalizacja, czy zwiady ze wszystkiemi odmianami, czy ćwiczenia orjentacyjne, czy jakakolwiek „z a b a w a“ w terenie, — wszędzie ćwiczysz oko i ucho i bez-

wiednie znajdujesz skuteczne lekarstwo na tę chorobę szkolną, która w tak kolosalny sposób obniża sprawność życiową człowieka. A raczej: ćwiczyłeś, — bo dzisiaj już rzadko spotkasz planowe ćwiczenia oka, zato znajdziesz dużo innowacji problematycznej wartości. Prawda, — druhowie harcmistrze?

Jakież to są te specjalne ćwiczenia oka? Znaliśmy je wszyscy, może nie bez korzyści będzie parę z nich przypomnieć [1]).

1. Stoimy na wzgórzu, skąd dość obszerny widok. Oznacza się teren, który posłuży do ćwiczeń, n. p. na lewo widoczna droga, na prawo las. Teraz wszyscy wykonują zwrot wtył, poczem pada pytanie: „gdzie jest kapliczka w otoczeniu dwóch drzew?“ Wszyscy się odwracają i pilnie przeszukują teren. Kto pierwszy zobaczy, wydaje okrzyk, poczem wskazuje ręką i opisuje dokładnie położenie kaplicy w terenie, co nieraz trudniej zrobić, niż przedmiot wyszukać. — Wszyscy wytężają wzrok, póki każdy kapliczki nie rozróżni. — Następuje drugie pytanie np.: „wskazać czarną krowę na lewo od lasu!“ Znowu wzrok leci w dal, ktoś przedmiot odnalazł. Dziesięć pytań — kto najwięcej wyszuka, ten dostaje kreskę.

Mogą to być z początku łatwe do odnalezienia przedmioty, potem trudniejsze, wszędzie ćwiczy się oko.

2. Gra Kima w terenie. Wszyscy stoją przed zastępowym, tyłem do obserwowanego terenu. Oznacza się granice małego odcinka terenu, na prawo i na lewo, wybitnymi przedmiotami, np. na lewo tor kolejowy, na prawo rzeka. Teraz „w tył zwrot“ i każdy obserwuje w skupieniu przez 1—2 minut. Znowu obrót zpowrotem i każdy pisze odpowiedzi na szereg pytań: „Ile jest kominów fabrycznych? Jakiej barwy domek pod lasem? Co jest ciekawego na jego dachu? Jakie jest tło kaplicy przy szosie? Co stoi obok wysokiej topoli na łące?“ itp. — Kto da najlepsze odpowiedzi?

Można podać do obserwacji tylko jeden przedmiot, n. p. budynek fabryczny i odpowiednie potem stawiać pytania. Można obserwować dłużej i krócej. Może tylko jeden odpowiadać a reszta poprawia, — może być opis zamiast odpowiedzi na pytania itd. W każdym razie, po ćwiczeniu winno się jeszcze raz przeglądnąć teren, by sprawdzić braki w odpowiedziach.

3. W ukryciu, w wąwozie staje zastęp harcerski (np. 8 harcerzy) a na krawędzi wąwozu zastępowy z gwizdkiem i chorągiewką w ręce. W różnych odstępach — co kilka kroków umieszcza się na zboczu wąwozu 8 znaków — przy każdym z nich staje jeden harcerz. Skrzydła tego szeregu oznacza się widocznymi z dala znakami. Zastępowy ma kartkę, na której są zaznaczone miejsca, w których wychylą się harcerze ponad krawędź wąwozu n. p. 1—2—3—5—8 potem n. p. 2—3—6—7. Takich zmian z góry dokładnie ułożonych mamy w danym wypadku osiem.

W odległości 300—500 kroków staje również w ukryciu drugi zastęp, jego zastępowy w miejscu widocznem; i tam jest 8 harcerzy przy ośmiu znakach, i tam ma zastępowy kartkę z ośmiu znakami (odmiennemi) jak i gdzie harcerze mają się ukazywać.

Ponadto każdy harcerz po obu stronach ma kartkę i ołówek.

Gwizd na zwrócenie uwagi, a potem znak chorągiewką, i równocześnie po obu stronach wychylają się głowy harcerzy, by obserwować stronę przeciwną — (oczywiście w tych samych miejscach, które są zaznaczone w kartce zastępowego), obserwacja 2 minuty (lub minutę), potem gwizd, znak i wszystko znika. Każdy har-

[1]) Urywki z podręcznika w opracowaniu *(przyp. aut.)*.

cerz oddzielnie na swej kartce notuje miejsca, gdzie widział przeciwnika. Kartka harcerza jednej strony dobrze wypełniona, będzie w danym wypadku (przy pierwszej zmianie) wyglądać tak:

■ ■ ■ • ■ • • ■

Znowu gwizd, znak i następuje druga z kolei zmiana, potem trzecia itd. — przy każdej to samo postępowanie. Po ósmej zmianie odbiera się kartki i porównuje z kartką zastępowego strony przeciwnej. — Ilu zaobserwowało bez błędu z jednej, a ilu z drugiej strony, więc który zastęp wygrał?

Rzecz całą można ułatwić, dając mniejsze oddalenie i ukazując harcerzy po pas, można też i utrudnić w różnoraki sposób. Wyobraźmy sobie, że po minucie obserwacji część harcerzy znika a nowi się ukazują, poczem obserwacja trwa dalszą minutę. Kartka harcerza wygląda wtedy:

■ ⊙ ■ ◻ ⊙ • ◻ ■

to znaczy, że drugi i piąty harcerz zniknął — a w zamian ukazał się czwarty i siódmy. Przy takiej odmianie ćwiczenia nie mogą się oba zastępy pokazywać równocześnie, tylko naprzód jeden a potem drugi, bo kto się schował, ten obserwować nie może.

Utrudniać ćwiczenia można dalej przez zwiększanie oddalenia, przez odmianę tła itp. — Ćwiczenie bardzo dobre, bajecznie oko wyrabia; — spróbujmy!

4. Każde ćwiczenie sygnalizacyjne jest znakomitem ćwiczeniem oka. — Ale sygnalizacja chorągiewką rzecz dość trudna. Czy początkującym nie można dać jej w formie łatwej, zabawowej? Dwa zastępy o kilkaset kroków, oba wystawiają sygnalizatorów. Jeden z nich podaje wyraz z 3 liter — przeciwnik go powtarza. Gdy powtórzy, to sam podaje nowy wyraz również z 3 liter, który przeciwnik ma powtórzyć itd., aż jeden nie powtórzy. Ten wtedy odpada, a na jego miejsce staje towarzysz z zastępu. Który zastęp wcześniej odpadnie, ten przegrywa.

5. Teraz trudniejsze ćwiczenie. Zastęp obserwuje podany odcinek terenu przez 15 minut (ew. 10, nawet 5). Wolno przytem zrobić tylko 4 znaki na kartce w odpowiednich miejscach. Po upływie przepisanego czasu — wszyscy się odwracają i robią szkic z pamięci, wrysowując teren między poprzednio umieszczone 4 znaki. — Wypoczynek dla oka zmęczonego bliskiem patrzeniem i doskonała szkoła utrwalania w pamięci widzianego obrazu.

Ćwiczeń wzrokowych można stwarzać dziesiątki, szczupłe ramy pisma zniewalają na razie do poprzestania na podanych. A przypomnijmy sobie książeczkę Dr Mojmira; jest ich tam także kilka, że wskażemy tylko ćwiczenia pod 6, 8, 27. A ile ich można wykonać w czasie marszu na ćwiczenia harcerskie, tak zwykle mało wyzyskanego! Pytania zastępowego: Ile krów pasie się na pastwisku? Ile drutów telegraficznych wzdłuż drogi przecinającej nasz kierunek marszu? Ile drzew w tamtej grupie? Ile okien w tym budynku? Ile wagonów w jadącym pociągu? Ilu ludzi pracuje tam w polu? — ilu z nich bez nakryć głowy? Ile ptaków leci ponad nami? — wszystkie zmuszają do wytężenia wzroku, wszystkie rozszerzają granice bystrości, doskonalą wzrok i przeciwdziałają postępowemu krótkowidztwu, wywołanemu warunkami pracy. — Swiat winieneś oglądać nie przez okulary; im lepszy masz wzrok, tem większa wydajność twej pracy, czy pracujesz rękami, czy głową, czyś rzemieślnik, czy przyrodnik, czy żołnierz, czy w jakimkolwiek innym pracujesz zawodzie. — Teren i ćwiczenia w z a s t ę p i e dają ci przedewszystkiem możność wyćwiczenia oka — o tem nie zapominaj!

Zygmunt Wyrobek.

Kursy instruktorskie.

I. Kursy Chorągwi.

Dążność do decentralizacji, do pozostawienia inicjatywy i swobody przeprowadzania samoistnych prób i doświadczeń sprawiła, że po raz pierwszy od szeregu lat nie było w 1922 r. kursu centralnego instruktorskiego. Urządziły natomiast kursy takie wszystkie Komendy Chorągwi w liczbie 8.

Chorągiew Krakowska: obóz instruktorski w Czerczy pod Piwniczną pod kmdą dha S. Kuty-Kalińskiego z udziałem 46 uczestników (z których 38 wytrwało do końca, 17 otrzymało zaświadczenia ukończenia kursu, 7 zdało próbę na przodownika); uczestnicy sami dobrali się w 4 zastępy, których emulacja przez cały kurs była silnym bodźcem do chwalebnych wysiłków; stosowano system udzielania kresek i co tydzień oznaczano najlepszy zastęp wedle ilości zdobytych kresek. Dużo było sportów i majstrowania (bramki, ławki, stoły, półki etc.). Doskonałe wyniki dały dni zbiorowych „dobrych uczynków", świadczonych ludności przez całe zastępy. (Najwybitniejszy: wytropienie i złapanie koniokrada). Wyszkolenie wojskowe traktowano w uproszczonym zakresie; wyniki strzelania świetne, co oficerowie przypisują wpływowi abstynencji od tytoniu i alkoholu na ustrój nerwowy. Dobre są też wyniki współpracy z drużyną młodzieży mającą swój obóz obok. Kandydaci na przodow. prowadzili z młodz. gry, ćwicz. i gawędy. Oryginalnym pomysłem był „tydzień lewej ręki". Na zakończenie kursu 19 wybranych uczestników odbyło 10-dniowy obóz wędrowny w Pieniny i Tatry.

Chorągiew Lwowska: obóz instruktorski w Spasie pod St. Samborem pod kmdą dha H. T. Kossakowskiego z udziałem 170 uczestników (zamiast projektowanych 300!); materjał młody i surowy (90% pierwszy raz w obozie!), tylko 6 kandydatów na przodowników; w początkach tylko 5 instruktorów, później 18; w 1-ym tygodniu urządzono obóz, potem praca w 5 grupach (podług wieku, stopnia, wyrobienia), w końcu w 3 drnach, z kt. 1-a instruktorska (17 uczest.), a dwie młodsze; dodatnie wyniki dało stosowanie wyszkolenia wojskowego dzięki doborowi 4 instruktorów oficerów (z kt. 2 złożyło harcerskie przyrzeczenie); wyuczono uczestników wielu gier i ćwiczeń, udzielono sporo stopni i sprawności, poznano materjał w całej chorągwi; dzięki wojskowości warunki aprowizacyjne dobre; zrobiono na początku i na końcu kursu pomiary antropometryczne: 90% zyskało na wadze — do 3 kg., w piersiach przybyło 1—5 cm, a na wzrost ½—1 cm. Fatalną z punktu widzenia metodyki harcerskiej być musiała liczba — zwłaszcza w stosunku do ilości instruktorów!

(Dh Koss. uważa 100 za maximum, z czego chciałby mieć 2 drużyny starsze — instruktorskie (po 32) i jedną młodszą — traktowaną jako wzorowa drużyna — jakby wzorowa szkoła przy seminarjum nauczycielskiem. Nie zapominajmy, że zagranicą uznano maximum 32 w drnie za zbyt wysokie i dziś drny są reorganizowane na trójzastępowe — po 24 chłopców!).

Chorągiew Poznańska: obóz instruktorski pod Gostyniem, kmdt dh Ratajczak, uczestników 53 — podzielonych na 2 drużyny, z kt. jedna stanowiła kurs instruktorski, a 2-ga — niższy, dla drużynowych; stosowano system zastępowy — z tem, że w zastępach kolejno wszyscy byli zastępowymi pod okiem instruktora, a wieczorne gawędy w zastępach sumowały doświadczenia i spostrzeżenia dnia; kandydaci na przodowników kolejno pełnili funkcje oboźnego — jako zastępcy i pod okiem stałego oboźnego. Starano się wszystko prowadzić praktycznie, dbano o urządzenie namiotów, brano udział w pracach żniwnych i nawet tropiono bandy strajkujących robotników rolnych, posuwających się do napadania na dwory. Z 25 kandydatów na przodowników 5 zwolniono od próby, 6 zdało próbę bez zastrzeżeń, 3 z poprawkami, 7 odstąpiło, 4 musi dorosnąć.

Chorągiew Warszawska: obóz instruktorski w Kazuniu pod Modlinem, kmdt dh I. Wądołkowski, uczestników 85, system zastępowy bez drużyn, (zastępy codzień zastanawiały się w swem gronie nad 4-ma pytaniami: co się robiło? co było dobrego i złego w tem? jak to dawniej w drużynach praktykowano? jak w przyszłości trzeba robić?) wyszkolenie wojskowe umiarkowane, specjalność służba łączności wszelkiego rodzaju; doskonałe wyniki wywiadowczych wycieczek zastępów; zastępy urządzają się jak umieją w wielkich namiotach, kuchnia wspólna — nieharcerska (jak wszędzie, niestety!). Dużo inicjatywy Al. Pawełka (z której zrodziły się potem książeczki, wydane przez warszawski „Ster", o czem gdzieindziej). W wyniku 9 zakwalifikowanych na przodowników bez próby, 11 po próbie, inni się muszą podciągać i dorastać. Obok obozu przez tydzień mieściła się pod namiotami i obradowała Naczelna Rada Harcerska i odprawa komendantów.

Chorągiew Łódzka: obóz instruktorski w Jarantowicach pod Włocławkiem, kmdt dh A. Olbromski, uczestników 40; 1 wielkie namioty; dobra aprowizacja (wydatna pomoc okolicznych ziemian), skuteczne „dobre uczynki" zbiorowe, dużo prób,

zakwalifikowano na przodowników bez próby 5, po próbie 12, 3 odrzucono. Inni byli za młodzi i niewyrobieni.

Chorągiew Lubelska: obóz instruktorski pod Kazimierzem nad Wisłą w lasach państwowych pod komendą dha K. Grochowskiego; uczest. 54, instr. 10, jednak kmdt skarży się, że zamało instruktorów by przeprowadzić system zastępowy konsekwentnie; zastępy podzielono wedle stopni i łączono w 3 drużyny; 3-krotnie podczas kursu zmieniano zastępowych i drużynowych; w namiotach posłania były z igliwia, charakter obozu leśny, bez żadnych bardzo kulturalnych urządzeń, ale też bez żadnego niszczenia piękna dziczy leśnej — bez łamania gałązek, wyrywania i wydeptywania traw i t. p. Dużo sportu, pływanie i wiosłowanie, doskonale postawione wyszkolenie wojskowe i szermierka. Próby tylko na stopnie harcerskie: 7 ćwików, 17 wywiadowców. Trzech kandydatów na przodowników zakwalifikowano.

Okręg Polesko-Podlaski: obóz harcerski w Dubicy nad Bugiem zgromadził pod kmdą dha ks. F. Szczerbickiego 100 kilkadziesiąt młodzieży. Wyróżniono kurs dla zastępowych, kurs dla drużynowych i kurs instruktorski, były one jednak w braku dostatecznych sił instruktorskich raczej tylko „kolonijnem", wakacyjnem utwierdzaniem się w tem, co się umie i wie, niż intensywnem i wszechstronnem zdobywaniem wyższego stopnia wiedzy, umiejętności i sprawności harcerskiej.

Chorągiew Wileńska: obóz harcerski w Gejłaszach pod Wilnem pod komendą dha M. Szyszki zgromadził kilkudziesięciu chłopców i ćwiczył ich i przygotowywał do wyższych stopni harcerskich: wyszło stamtąd 10 ćwików i 14 wywiadowców.

II. Kurs komendantów.

Dalsza decentralizacja w prowadzeniu kursów jest oczywiście konieczna, ale prowadzący kursy poszczególne sami najlepiej zdają sobie sprawę, jak dalece im właśnie potrzeba kursu wyższego, gdzieby mogli zaczerpnąć nowego zapasu wiadomości i umiejętności, wymienić spostrzeżenia i pomysły, uzupełnić swą sprawność i swe ujęcie metodyki harcerskiej. Ruch skautowy angielski w takim właśnie celu wytworzył centralną szkołę instruktorską w Gillwell Park pod Londynem — i dziś dążeniem nietylko angielskiej organizacji jest, aby wszyscy kierownicy ruchu tę szkołę przeszli. Z Polaków warunki pozwoliły dotąd jedynie podpisanemu tydzień tam spędzić i z programem *Gilwelljan* się zaznajomić (o czem obszerniej napiszę w następnym numerze). Jednak już teraz Główna Kwatera słusznie uznała za konieczne pójść za przykładem Anglji i zażądać od wszystkich komendantów — chorągwi, okręgów, hufców samodzielnych choćby tylko na razie — przejścia wyższego kursu instruktorskiego. Ma to być warunkiem uzyskania stopnia harcmistrza i także prawa prowadzenia kursów instruktorskich w chorągwiach i okręgach.

Kurs ten składać się będzie z 2 części. Pierwszą stanowić ma kurs korespondencyjny, polegający na kilkakrotnej wymianie pytań i odpowiedzi, opracowywanych podług udzielanych wskazówek, co wszystko stanowić będzie teoretyczne wyjaśnienie i uporządkowanie najważniejszych zagadnień prowadzenia pracy harcerskiej, a zarazem wstęp do 2-giej, praktycznej części całego kursu. Ta część druga — to będzie dwutygodniowy obóz instruktorsky z początkiem wakacji urządzony — tak, abi po jego odbyciu dopiero komendanci chorągwi i okręgów zabierali się do swoich kursów prowincjonalnych, wnosząc już tam nowe zdobycze.

Szczegóły poda Główna Kwatera w najbliższym czasie, ale już teraz wszyscy, kogo to dotyczy winni się liczyć w swych planach i rozkładzie czasu z tem poważnem przedsięwzięciem, które dla całego naszego ruchu mieć musi nieobliczalne znaczenie.

T. Strumiłło.

Z literatury.

R. Baden Powell: Rovering to Success. A book of life-sport for young men. Londyn. Jenkins 1922, stron 253.

Niestrudzony Dziadzio wciąż uzupełnia gmach swego systemu wychowawczego. Oto wzniósł wspaniałe nowe jego skrzydło — organizację starszych skautów pod nazwą „włóczęgów" i oto dał im w ręce na ich włóczęgę życiową śliczną książkę, której tytuł możnaby przetłumaczyć nieco krotochwilnie „Włóczenie się aż do skutku". Wierny sobie w stylu i duchu, w ideałach, dowcipie i praktyczności, czerpie z bogatego osobistego doświadczenia i mądrości innych moc opowieści, przykładów, ilustrując wszystko jak zwykle własnemi rysuneczkami.

Na wstępie zaraz mamy obrazek, mający stanowić jakby streszczenie całej książki: widzimy tu skauta, wiosłującego na wątłej — widać własnej roboty — łódeczce ku widniejącemu zza horyzontu promiennemu „słońcu szczęśliwości"; na drodze swej musi ten „włóczęga" wyminąć szereg groźnych skał, o które łacno mógłby się rozbić; na każdej skale umieszczona figurynka symbolizuje niebezpieczeństwa, jakie — jak te skały — ominąć trzeba zręcznie we włóczędze przez życie; otóż analogicznie do tych figurynek ponazywane są poszczególne rozdziały książki; mamy więc: konie (symbol wszelakich hazardów), wino (symbol nałogów i dogadzania sobie), kobiety (niebezpieczeństwo rozwiązłości), „kukułki" (uosobienie demagogji partyjnej) i pychę rozumu (powodującą niereligijność). Najciekawszem jest, że autor ostrzega wprawdzie przed groźną ciemną stroną tych skał, o które się rozbić może łódeczka żywota, ale też przypomina, że każda z tych skał ma swą odwrotną stronę jasną, słoneczną, którą zręczny włóczęga po wyminięciu skał zobaczy i pięknem jej będzie się mógł nacieszyć. Kończy książkę rozdział zawierający wskazówki dla drużyn starszych skautów. Wszystkie starsze zastępy naszych drużyn szkolnych znalazłyby wiele radości i pouczenia, gdyby tę książkę po angielsku przestudyowały.

T. Dąbrowa.

Podręcznik dla komendantów chorągwi, okręgów i hufców samodzielnych: Scout Commissioners Handbook. The Boy Scouts Association, Imperial Headquarters, Londyn, bez daty, format kieszonkowy, stron 88.

Bardzo cenna książeczka, którą znaćby powinni wszyscy starsi pracownicy harcerscy, mający do czynienia więcej niż z jedną drużyną. Brak nam w polskiej terminologji skautowej nazwy na ich zbiorowe określenie: anglicy nazywają ich *commissioners* — komisarzami. Ich charakter wypływa w Anglji z indywidualistycznego traktowania pracy organizacyjnej, mianowicie z powierzania różnych zadań i działów pracy odpowiedzialności jednostkowej, przy pozostawianiu jej dużej samodzielności, niekrępowanej na każdym kroku potrzebą uzyskiwania uchwały wielogłowych ciał.

Komisarze są w Anglji niejako namiestnikami Naczelnego Skauta [lub najbliższego wyższego komisarza] i otrzymują odeń nominację przez Główną Kwaterę.

W Głównej Kwaterze mamy tam Naczelnych Komisarzy do poszczególnych działów lub terenów pracy [wilcząt, morskich skautów, Walji, Szkocji, kolonji i dominjów i t. p]. Poza tem są cztery stopnie komisarzy: komisarze i podkomisarze okręgowi (*County Com.* i *Assistant C. C.*) i komisarze i podkomisarze obwodowi (*District Com.* i *Assistant D. C.*). Obowiązki komisarzy tych polegają na: a) inspekcji pracy w drużynach, b) sprawdzaniu sprawności, c) staraniu o harmonijne współdziałanie wszystkich czynników skautowych na danym obszarze, d) zalecaniu kandydatów do dyplomów instruktorskich a drużyn do rejestracji, jak również zawieszania jednych i drugich i zalecaniu ich ewentualnego wykluczenia, e) popieraniu i propagowaniu ruchu skautowego przy każdej sposobności, f) szczególnej opiece i kontroli nowych drużyn morskich.

Podręcznik podaje wyszczególnienie regulaminowych postulatów, dotyczących kompetencji i obowiązków komisarzy wszelkich stopni, ale prócz tego i nadewszystko zawiera żywotne, praktyczne rady i wskazówki, jak najskuteczniej współdziałać z drużynowymi i z przyjaciółmi ruchu dla rozwoju i rozszerzenia tegoż.

Te właśnie wskazówki bardzoby się przydały naszym komendantom wszystkich rodzajów, a także członkom zarządów oddziałów i kół przyjaciół. Duch skautowy, t. j. przyjazny, braterski, winien cechować obcowanie komisarza z podwładnymi, gotowość rady i pomocy nie może się zamieniać w chęć rozkazywania i krępowania. Podkomisarzy dobiera się albo dla ogólnej pomocy i zastępstwa (każdy komisarz może sobie mianować podkomisarzy), albo do poszczególnych działów pracy — wilcząt, starszych i morskich skautów. Komisarze okręgowi ustanawiają obwody i dobierają komisarzy obwodowych, którzy na ich zalecenie otrzymują dyplom z Głównej Kwatery.

Komisarze mają do pomocy prócz podkomisarzy i sekretarzy Rady Skautowe Okręgowe, tworzone z przedstawicieli wszystkich kół (*Local Associations*) okręgu; mają one charakter doradczy.

Zaleca się nadto urządzanie konferencji okręgowych różnego typu — komisarskich, instruktorskich, a także konferencji zastępowych. Szczególne starania trzeba mieć o jednanie sił instruktorskich i ich wyrabianie: wykłady, odczyty, artykuły, listy, słowem propaganda — zarówno jak kursy instruktorskie — wstępne — są również zadaniem komisarzy.

Najpowszedniejszą, ale też b. ważną funkcją komisarzy są inspekcje drużyn. Książeczka daje nieocenione wskazówki, jak je przeprowadzać, aby ujrzeć prawdziwe życie drużyn, uniknąć pustych ceremonji, pobudzić młodzież, poznać drużynowego, nawiązać łączność z rodzicami.

Cenne też są rady dotyczące zlotów, które mają okazać, co skauci robią.

Prócz tego wszystkiego komisarze mają jeszcze sprawdzać umiejętności chłopców posiadających różne oznaki. Ciekawe jest wymaganie, by sekretarjat każdego Koła miejscowego prowadził szczegółowy wykaz oznak przyznanych młodzieży w drużynach miejscowych. Rolę kół tych waży się bardzo wysoko, jak również jednanie dla jakiejkolwiek współpracy wszelkich wybitniejszych członków społeczeństwa.

T. Strumiłło.

Konferencje międzynarodowe.

Podczas wakacji letnich zarówno żeńskie, jak męskie organizacje skautowe całego świata urządziły konferencje swych przedstawicieli. Pomimo pierwotnych zamierzeń, by Międzynarodowe Biuro Skautowe objęło organizacje męskie i żeńskie, nic nie zrobiono, aby to urzeczywistnić To też dążenia do zbliżenia organizacji skautowych różnych narodów idą równolegle ale od siebie niezależnie w 2 łożyskach. Osobno je też tu potraktujemy.

I. Konferencja żeńska w Cambridge.

Konferencja ta odbyła się między 26 czerwca a 1 lipca 1922 i zgromadziła 110 przedstawicielek 21 państw: Argentyny, Belgji, Brazylji, Chili, Czechosłowacji, Danji, Egiptu, Estonji, Fjnlandji, Holandji, Japonji, Luksemburgu, Łotwy, Norwegji, Polski, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarji, Szwecji, Węgier i Wielkiej Brytanji (w tem niemal wszystkich jej kolonji). Brakowało natomiast przedstawicielek Francji, Włoch, Serbji i katolickiej organizacji belgijskiej, a także Irlandji. Ogółem Angielek było 84, cudzoziemek 36. Polskę reprezentowały Olga Małkowska, Jadwiga Falkowska i Janina Tworkowska.

W 1-ym dniu Dziadzio Baden Powell cieszył się z rozrostu ruchu, ale wyrażał obawę, by dążenia do unarodowienia ruchu w poszczególnych krajach nie zatarły jego najistotniejszych cech i nie utrudniły wszechludzkiego braterstwa.

Nastąpiło omówienie następujących zagadnień, referowanych przez Angielki, organizatorki konferencji: obozowania skautek, *the complete angler* (t. j. rybak doskonały) — rzecz o całokształcie sposobów wciągnięcia dziewcząt do skautingu, rola obrzędowości w wychowaniu, znaczenie i metodyka gier i zabaw, przyroda w skautingu, dziewczęta-zuchy i starsze skautki. Wreszcie znana działaczka pedagogiczna amerykańska Mrs Johnson wygłosiła referat „O najnowszych metodach w wychowaniu“.

Żadnych wniosków metodycznych i programowych nie uchwalono. Natomiast posiedzenie Rady Międzynarodowej podczas konferencji (instytucja niewyraźna, jakby doczepiona do Głównej Kwatery angielskiej) postanowiło: 1) że następna (3-cia z rzędu) konferencja odbędzie się w r. 1924, zapewne w Stanach Zjedn. (przyczem dhna Małkowska proponowała, by się odbywała równocześnie i w tem samem mieście, co i konferencja męska), 2) że do tego czasu organizacja Rady Międzynarodowej pozostanie bez zmiany, 3) że Rada może tymczasem „przyjmować do braterstwa międzynarodowego“ nowe związki skautek, o ile te mają prawo skautowe w treści zgodne z Badenpowellowskiem. W tym punkcie wbrew silnej opozycji polskiej przyjęto, że nie jest koniecznem zaznaczenie wierności Bogu w przyrzeczeniu skautowem.

Gdy omawiano stan ruchu w różnych krajach, dhna Małkowska zdała sprawę z rozwoju harcerstwa żeńskiego w Polsce, a mała wystawa druków i prac harcerek polskich wywołała wielkie zajęcie, podziw dla naszej literatury i zachwyt dla precyzji i piękna wystawionych guziczków, wycinanek, pisanek i laleczek w strojach ludowych.

Atmosfera konferencji była przemiła — pełna siostrzanej harmonji i radości. Gościnność przyjęcia (przewodniczące wszystkich delegacji nic nie płaciły) i umiejętność wyzyskania czasu a zarazem gotowość zapoznania gości z pracą skautek angielskich, obwożenie gości po zbiórkach drużyn, hufców, po obozach, wreszcie urządzenie dla nich 3-dniowego kursu we własnym skautowym majątku Foxlease-Park (zob. „Ognisko“ z 1922 r.) zjednały sobie ogólne uznanie.

Porównywując to, co tam pokazano, z polskim ruchem, trzeba stwierdzić, że my mamy może głębsze dążenia, ale tam jest przewaga pod względem pozytywnego, konkretnego przygotowania dziewcząt w drużynach do ich przyszłych obowiązków w rodzinie, a także metodycznego wyzyskania na każdem polu gier i zabaw. Niejednego się od angielek można nauczyć, ale idziemy własną drogą trafną; skautki innych krajów — poza Anglją i Ameryką — przebywają dziś takie stadjum rozwoju, jakie myśmy przeżywały 10 lat temu. *J. Twor.*

II. Konferencja męska w Paryżu.

Trwała od 23 do 30 lipca 1922. Zgromadziła ok. 150 przedstawicieli 30 kilku organizacji 32 narodów: Albanji, Argentyny, Austrji, Czech, Chili, Danji, Egiptu, Ekwadoru, Estonji, Finlandji, Francji, Grecji, Hiszpanji, Holandji, Iraku, Japonji, Luksemburgu, Łotwy, Norwegji, Peru, Polski, Portugalji, Rosji, (nieurzędowo!), Rumunji, Serbji, Szwajcarji, Szwecji, Stanów Zjednoczonych, Węgier, Włoch i Wielkiej Brytanji. Z tych 2 — Egipt i Irak (Mezopotamja) przyjęte zostały podczas konferencji samej (gdy Meksyk odesłano do komisji celem bliższych wyjaśnień). Reprezentacje poszczególnych narodów nie były równomierne, bo każda organizacja mogła przysłać 5 delegatów, więc kraje posiadające więcej niż jedną organizację były w położeniu uprzywilejowanem. Stąd wypłynęła uchwała, że na przyszłe konferencje organizacje jednego kraju wysłać będą mogły tylko jedną wspólną delegację — co też zmusi je do prób prozumienia między sobą. Uchwała ta należała do organizacyjnego działu prac konferencji. Przyjęto w nim poza tem sprawozdanie Biura Międzynarodowego, uchwalono redukcję języków, w których drukuje się organ biura „Jamboree", z 4-ch do 2-ch (ang. i franc. — na wniosek delegacji polskiej), przyjęto szereg wskazówek co do sposobu ułatwiania wzajemnych stosunków między organizacjami różnych narodów, wreszcie postanowiono *stworzyć stałą międzynarodową Radę Skautową,* do której powołano — prócz Naczelnego Skauta i Dyrektora Biura — 9 członków; plenum zaskoczone było szczegółowo ułożonym wnioskiem nielicznego „komitetu wniosków", który zgóry proponował udzielenie organizacjom, liczącym wyżej 100.000 członków (t. j. Anglji i Ameryce) po 2 miejsca; zapewniało to Anglo-Sasom 6 głosów na 11 w Radzie. 5 pozostałych głosów rozdano najwybitniejszym działaczom skautowym 5 grup, na jakie można było podzielić resztę organizacji należących do biura; z francuzów, gospodarzy kongresu, postawiono kandydaturę p. H. Marty, międzynar. komisarza Ecl. de France; z grupy romańskiej pozatem wysunięto hrabiego Carpegna siwiutkiego naczelnego skauta katolików włoskich (ASCI), pomijając najliczniejszych i najdawniej w tej grupie zorganizowanych hiszpanów; z grupy skandynawsko-germańskiej — naczelnego skauta Szwecji, majora Lieberath'a, z grupy słowiańskiej — najdawniej na czele organizacji swej stojącego i świeżo z owoców pracy na zlocie w Pradze poznanego, naczelnego skauta Czech — dra A. B. Svojsika, wreszcie — z grupy narodów pobitych, więc jako symbol nawiązywanego po wielkiej wojnie braterstwa zwycięzców ze zwyciężonymi — naczelnego skauta Austrjackiego Em. Teubera. Był wniosek uzupełnienia tej listy nazwiskami gen. J. Hallera i majora de Bonstetten, nacz. skauta Szwajcarji, ale wycofano go „dla miłej zgody" — i listę przegłosowano *en bloc.*

Kompetencje Rady polegają na nadzorze nad działalnością Biura, ew. wyborze nowego Dyrektora, układaniu planu dalszych konferencyj oraz rozpatrywaniu nowych zgłoszeń organizacji do Biura i ich przyjmowaniu w razie, gdy żadna organizacja już należąca nie wyrazi sprzeciwu.

Ważniejszym od organizacyjnego był programowy dział prac konferencji, obejmujący szereg doskonałych referatów, gawęd i „medytacji" na najważniejsze dla ruchu tematy; wniosków nie stawiano, uchwał nie formułowano, ale ta wymiana najdojrzalszych myśli i spostrzeżeń, prowadzona przez najwybitniejszych przedstawicieli skautingu wszystkich krajów, wszystkim obecnym dała niezmiernie dużo, dopomagając do sformułowania własnych, jasnych i stanowczych, choćby czasem odmiennych niż u referentów — poglądów i przekonań w poszczególnych sprawach. Wykaz tematów zobaczcie w Nrze 1-ym naszego pisma str. 23. Szczegóły zewnętrzne przebiegu konferencji opisano w „Ognisku", tu więc ich nie powtarzamy.

Podkreślić trzeba jednak jako najważniejszy dział — osobiste zetknięcie i zapoznanie się uczestników między sobą, możność niezliczonych swobodnych rozmów — przy wspólnych posiłkach lub spacerach, — przeświadczenie się wzajemne i oczywiste o rzeczywistości wspólnego ducha, pogodnego, radosnego braterstwa, łączącego niefrasobliwą wesołość z głęboką powagą, płynącą z poczucia wielkiej odpowiedzialności dzieła, któremu się służy. Poznanie zwłaszcza dziadzia B. Powella i jego współpracowników, omówienie z nimi szeregu spraw polskich — musimy sobie poważnie cenić.

Wystawa wydawnictw i oznak była wogóle nieudana, nieporządnie przeprowadzona, a nasz w niej udział żaden, nie z naszej winy, bo Niemcy nie przepuścili do Paryża naszej zawczasu wyprawionej przesyłki.

T. Str.

Kronika.

Jakie drużyny mamy? Odpowiedź przybliżoną dają cyfry, udzielone przez G. K. M. Radzie Naczelnej na podstawie przedwakacyjnej, niepełnej statystyki: z 685 drużyn męskich, objętych statystyką, tylko 264 było drużyn szkół średnich (38,5%); nawet dodając 160 drużyn (23,3%) szkół powszechnych i 45 drużyn seminarjów nauczycielskich (6,6%) otrzymujemy wszystkich drużyn szkolnych 68,4% — nie jak się u nas lubiło twierdzić 90%... Rzemieślniczych drużyn naliczono 97 (14,2%), wiejskich 45 (6,6%), wreszcie 74 określono jako mieszane (10,8%).

Ilu mamy harcerzy? Statystyka G. K. M. stwierdza, że tylko trzecia część ogółu młodzieży w drużynach męskich posiada jakikolwiek stopień harcerski, a więc i prawo do nazwy harcerza. Jeżeli więc ogólna liczba dosięga 40.000, to na „harcerzy" przypada mniej niż 15.000.

Wycieczka inspekcyjna G. K. M. odbyła się w lecie celem wizytacji kursów i kolonij w północno-zach. i południowo-zach. Polsce. Siedmiu członków G. K. M. z kierownikiem działu organizacyjnego (a obecnie i komisarzem obozów i kolonij) dhem Tad. Mareszem na czele przez dni 40 wędrowało po Pomorzu (Kaszuby i puszcza Tucholska), Kujawach (Włocławskie) i Mazowszu (Płockie), po Zagłębiu węglowem (Dąbrowskiem i Górnośląskiem) oraz Podkarpaciu (Cieszyńskie, Żywieckie, Podhale). Wizytowano ogółem 27 obozów harcerskich. Często przy tem rozdzielano się na mniejsze grupy, po 2—3 instruktorów. Zebrano dużo ciekawego materjału, z którego będzie mógł „Harcmistrz" skorzystać, jeżeli czytelnicy nie pozwolą mu upaść.

Chorągiew łódzka męska organizuje co parę miesięcy odprawy hufcowych coraz to w innem środowisku na obszarze chorągwi (we wrześniu 4-ta w Łodzi, w listopadzie 5-ta w Łasku). Na porządku dziennym: sprawozdania, zamierzenia i programy, zawiadomienia i wolne wnioski. Dotychczasowe rezultaty bardzo dobre. W lecie chorągiew zorganizowała 10 kolonij, 5 kursów dla zastępowych, 1 kurs instruktorski i 1 kurs wojskowego przysposobienia dla harcerzy. G. K. M. ma tylko do zarzucenia komendzie chorągwi, że nie dopilnowała przed wakacjami zawiadomienia w swoim czasie o tych wakacyjnych pracach.

Dziesięciolecie organizacji czeskiej obchodzono uroczyście w Pradze 29 i 30 czerwca. Zaproszono organizacje zagraniczne, które też nadesłały liczne delegacje z dyrektorem Biura międzynar. H. S. Martinem na czele. Urządzono zlot, obóz na wyspie śródmiejskiej i wystawę. W defiladzie przed władzami i gośćmi zagranicznemi wzięło udział 5.000 skautów — nie samej młodzieży, bo wśród „starszych skautów" widać było „szeregowych" w wieku 50 i 60 nawet lat... Pochód ubarwiały liczne i pomysłowe totemy — często w postaci bożków słowiańskich. Przeglądu dokonał prezydent ministrów Benesz na zamku, Hradczynie. Obóz na Wełtawie składał się z mnóstwa osobnych obozów, oddzielonych od siebie płotkami i mających niezależny od innych porządek dzienny. Przeważały namioty na drewnianych podbudówkach, nie brakło też wigwamów indyjskich, a wszystko pracowicie i pomysłowo pomalowane i ozdobione przez samych skautów. Wybijał się pomysłowością i komfortem urządzeń wszelkich własnoręcznie wykonanych obóz starszych skautów. Oryginalne było schronienie, w jakiem przez cały czas zlotu zamieszkało 2 skautów — wysoko na starej wierzbie wśród obozu. Dużo było skautów „wodnych", posiadających mnogość leciutkich, zgrabnych, zwrotnych łódeczek własnego wyrobu. Na wystawie przeważały przedmioty obozowego użytku, zrobione przez skautów podczas obozowania — z materjałów, jakie w lesie mieć można pod ręką. Sporo było modeli, a moc ślicznych fotografji i rysunków, w których zwłaszcza starsi skauci celują. Natomiast brak było rozmaitości jeżeli chodzi o sprawności rzemieślnicze. Wogóle ruch sprawnościowy słaby: rzadko który chłopiec ma więcej niż 2 sprawności. To też warszawskie „morusy" z rękawami osypanemi sprawnościami (defilowali w pochodzie na honorowem miejscu, byli w Czechach na kolonji wakacyjnej) imponowali nie mało.

Zrzeszenie skautów słowiańskich zostało w Pradze podczas uroczystości skautowych postanowione — celem zbliżenia, wzajemnego poznania i zbratania skautów różnych narodów słowiańskich. Zrzeszenie to w niczem oczywiście nie będzie krępowało należących doń organizacji. Wchodzą tam na razie organizacje — czeska, polska, serbska i rosyjska w Konstantynopolu istniejąca. Główne zadanie mieć będzie sekretarjat, który upoważniono do wydawania pisma „Slavia", drukowanego w 4 językach słowiańskich i zapełnianego przez 4 zrzeszone organizacje. Sekretarjat na 4 lata najbliższe ma się mieścić w Polsce, sekretarzem ma być dh Tadeusz Sopoćko. Natomiast prezesem został dr. prof. Svojsik, naczelny skaut czeski.

Obóz francuskich skautów katolickich pod Chamarande zgromadził w sierpniu 600 skautów ze wszystkich stron kraju. Obóz rozbito w olbrzymim starym parku. Na polanie namioty w 2 szeregach, pośrodku maszt na sztandar i ołtarz polowy, — wspólna też doskonale urządzona (przez Czerwony Krzyż, nie przez skautów) infirmerja. Drużyny rozdzielone między 4 klany, z których każdy ma osobną kaplicę dla modlitw codziennych. Kuchnie dla wszystkich, obsługiwane przez płatne kucharki i zastępy służbowe. Jedzenie przy stołach, zasiada się przy nich podług klanów na b. cywilizowanych krzesełkach. Jest wspólny porządek dzienny, ale drużyny i zastępy pracują osobno i tylko raz w tygodniu bywa gawęda wspólna całego obozu, a codzień rano i wieczór wszyscy się zgromadzają zastępami koło masztu by oddać cześć barwom narodowym: zastępy stają w szeregu za zastępowymi— najwyżsi na końcu; salutują wyciągając prawą rękę z dłonią ułożoną w znak skautowy — ku sztandarowi. Brak absolutny musztry i jakichkolwiek form militarnych (choć naczelnym skautem jest generał de Salins). Mimo bardzo luźnej organizacji obozu porządek był wzorowy i wszystko się na czas odbywało. Stosunek chłopców do instruktorów i licznych kapelanów (którzy wszyscy razem mieszkali i jadali) swobodny i przyjacielski. Podczas odwiedzin ministra Paté'go urządzono zawody i popisy z ratownictwa, pożarnictwa, pionierki i t. d., które wykazały znaczną sprawność chłopców.

„Obietnice" skautek Styryjskich. W Austrji istnieją następujące warunki przyjęcia do związku „Verein Steirischer Pfadfinderinnen": dobra wola zwalczania swych wad i dążenie do tego co dobre i szlachetne, ukończenie 10 lat oraz wniesienie przez rodziców lub ich zastępców przedpłaty w sumie 2 Kor. rocznie za każdą skautkę, i 1 K. asekuracyjnego podatku.

Wyżej wymieniona organizacja nie posiada prawa i przyrzeczenia skautowego. Natomiast każda druhna obiecuje: 1) wzajemną miłość i dodawanie sobie otuchy, 2) zupełne zaufanie do swych kierowniczek i gotowość pomożenia im, 3) zupełne i chętne posłuszeństwo, póki nie chodzi o coś złego lub niemożliwego, 4) prawdomówność, 5) czuwanie nad sobą i przezwyciężanie się, 6) samokontrolę, 7) samowychowanie, mające na celu dobro i piękno (przy każdej sposobności czynić dobrze, gdy o to nawet nie proszą), 8) wyzbycie się egoizmu (najpierw inni, potem ja), 9) najdokładniejsze i stałe spełnianie obowiązku (praca nad sobą ma na celu wychowanie człowieka odpowiedzialnego za siebie i sprężystego), 10) gotowość dopomożenia wszystkiemu, co dobre i szlachetne, 11) pracować radośnie (bez „ja muszę, ja zrobię, ja chcę"), 12) wierność drużynie, 13) stateczne zachowanie się, 14) umiejętność zarobienie na utrzymanie, 15) przykładanie się do pracy w dnie powszednie.

Każda skautka obiecuje pozatem unikać: 1) używania obelżywych słów (nawet na żarty), 2) kłócenia się i samowoli, 3) nieszczerości (kłamstwa), 4) egoizmu, 5) nieuczciwości (kradzieży), 6) próżności, 7) niedbałości w ubraniu i zachowaniu się, 8) nieschludności, 9) Przeoczania przewinień, niewczesnych sympatji, 10) dąsania się, 11) nieuprzejmości, 12) niemoralnego prowadzenia się.

KOMITET WYDAWNICZY „HARCMISTRZA".

Złożono do końca 1922 r. w dalszym ciągu: Naczelnictwo Z. H. P. Mk. 50.000. — Po 1.000 Mk.: L. Romanowski, Płock — S. Maciejowski, Płock — 1-a Gostyńska ż. dr. h. — T. Godziszewski, Kazimierz Dolny — St. Rost, Kowel — 1-a Kamionecka (Strumiłowa) m. dr. h. — K. Werbel, Poznań — St. Niemczycki, Lwów — H. T. Kossakowski, Lwów — K. P. H. przy 3-ciej Krakowskiej m. dr. h. — K. P. H. przy 7 Krakowskiej m. dr. h. — Tytułem ofiary na fundusz prasowy Komitetu X. Jan Mauersberger z Warszawy Mk. 150.000, p. Z. Glassowa z Warszawy Mk. 2.000. Razem 213.000 Mk. Z poprzednio złożonemi 320.000 Mk.

SPIS TREŚCI:

Redakcja: Kraków, Plac Jabłonowskich 19, parter. Administracja: Kraków, Bracka 17, parter K. D. H. — Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego, w osobie Tadeusza Strumiłły. — Redaktor: Tadeusz Strumiłło. Czcionkami drukarni „Sarmacja" Kraków, Grzegórzecka 30.